Całoroczny abonament na **TRZECI MAJ** to jest 48 N. wynosi fr. 12; na n. 24 fr. 7; na n. 12 fr. 4.
Trzeci Maj wychodzi raz w tydzień.
Ogłoszenia prywatne umieszcza za opłatą 50 centymów od wiersza.
Wszelkie pisma i przesyłki pieniężne adressowane być mają: à la rédaction du **TRZECI MAJ**, 12 passage Tivoli, à Paris.

TRZECI MAJ.

Mandaty pocztowe wystawiane być mają na imie M. Adolphe.
W Anglii: opłaty i roskazy na Dziennik przyjmuje Jg. Jackowski, 10 Duke street, St-James's, London, opłata roczna 12 Sz., półroczna 7 sz., ćwierćroczna 4 sz.—
W Belgii opłaty i rozkazy na Dziennik przyjmuje P. Kaliński, 29, rue Pachau, à Bruxelles.

15 CZERWCA 1843.

POLSKA.

Najżyzniejszą od natury ziemią udarowana Polska, najuboższa w świecie kraina, pod wielu względami, jest źródłem dla myślącego człowieka dochodzenia przyczyn, tak jéj materyalnéj, jako też i politycznéj niedoli. Wzgląd ostateczny mieliśmy zręczność po kilka razy, pod rozmaitemi kształtami, przedstawić czytającéj publiczności. Ale zgiełk polityczny nie pozwolił słabemu naszemu głosowi, przedrzeć się do czyjego bądź kolwiek przekonania: prawdy niezaprzeczone, zginęły wśród namiętności gwarliwego tłumu, albo bezużytecznie narzekającego na pomyłki, nieudolności, lub zle pojęcie sprawy przeszłych naszych naczelników; albo kłócącego się o to, czy przyszła Polska ma być Monarchią konstytucyjną? czyli też Rzecząpospolitą?—i przy tychto próżniaczo-pracowitych rozprawach, uwolnienie Polski od jéj zewnętrznych nieprzyjaciół, stało się prawie materyą podrzędną. Energia niemal wszystkich professyonalnych publicystów, zamieniła się w rzemiosło egoistyczne, usiłujące bardziéj jeszcze rozdmuchać wzajemną nienawiść, ażeby przez to zyskać poklask i prenumeratorów, w tłumie niepojmującéj potrzeb kraju swojego publiczności, i żyć wygodnie dochodem ze swych dzienników — ale nie służyć poczciwie Ojczyznie.

Przy takiém więc usposobieniu, kto zawoła na Naród, że pojąć swe siły, poprawić swe wady powinien — zaraz głoszony bywa, że jest oszczercą narodu! kto zaś upatrzy, lub wymyśli, zbrodnię w tym lub owym znajomym Emigracyi człowieku; w tém lub owém stronnictwie — zyszcze wiarę czytelników i poklask! — bo mniéj umysł ludzki utrudza plotka, niżeli kwestya rozmyślania i zastanowienia się wymagająca; łatwiéj jest i miléj upatrzyć w innéj osobie wadę, niżeli własną postrzedz i poprawić: łatwiéj zgodzić się na to, że gdyby nasi naczelnicy w kampanii przeszłéj, dobrze pojmowali sprawę, zdrad i błędów się nie dopuścili, Polska byłaby wolną; aniżeli uwierzyć, że ciż sami naczelnicy byli duchem czasu, i treścią usposobień całego narodu, przy najlepszych chęciach błąkającego się wśród niewiadomości, i zawsze cudzéj wyglądającego ręki, do wygrzebania gorącego popiołu. Łatwiéj, i miléj powiedzieć, że Naród Polski jest dzielny, patryotyczny, gościnny; aniżeli, że bez idei obcego wodza, dzielności swojéj nie czuje, ani pojmuje, że swojemu wodzowi nigdy nie ulega szczerze i chętnie, że jest drażliwy w kwestyach małych; i kiedy rzetelnéj lub urojonéj swego współziomka urazy, na widok nawet sprawy publicznéj, przytłumić nie chce, albo nie umie; zniewagi pochodzące od silniejszego cudzoziemca, cierpliwie znosi, i do nich przywyka. — Że głośno z poświęceniem się odkazuje, a gdy nadejdzie pora, ani swéj osoby, ani swojego majątku na ofiarę Ojczyznie zaraz nie niesie—że braciom swoim i dzieciom, na wygnaniu będącym, posyła westchnienia, a z pozostałego, jeżeli może korzysta majątku — że gościnność jego otwartą jest dla próżniaków, szulerów, i pijaków; a na nędze biedniejszych swych krewnych, sług i poddanych nieczuły, troszczyć się pojmowaniem potrzeb kraju swojego niechcący—dla ostentacyi rozrzutny do zbytku; a w stosunkach swoich prywatnych ze wszystkiemi osobami, które od niego zależą, skąpy, uciążliwy, i niesprawiedliwy. Słowem: wołać na Naród, czyli to w kraju, czy na wygnaniu będący, żeby się poprawił z wad, bez czego, ani zgomadzić swych sił, ani postrzedz prawdziwéj swéj wyższości, a zatém zaufać sobie samemu; ani całkowicie się poświęcić publicznéj sprawie, ani roztropnie ulegać patryotycznemu wezwaniu jednego naczelnika; ani pozbyć się obawy zdrad i nieposłuszeństwa; ani nareszcie, przyjść do jakiegokolwiek działania nie można—jest to się narazić na tytuł oszczercy, a przynajmniéj jestto uronić głos na pustyni, niedochodzący niczyjego ucha.

Dla tego zamiarem jest teraz naszym, przemienić sceny dla publiczności; i w miejscu z Emigrantami, pomówić z mieszkańcami dawnéj, obszernéj Polski — nie o polityce, ale o gospodarstwie—może z téj strony reforma da się przeprowadzić, gdyż ludzka społeczność tak jest połączona, że jedna poprawa, a przynajmniéj prawda, w jednym poznana punkcie, prowadzi za sobą poprawy inne.

Ziemia nasza w strefie umiarkowanéj, i z małemi bardzo wyjątkami, na płaszczyznie położona, uważaną jest w Europie całéj za najurodzajniejszą. Twierdzenie to na tém jeszcze oprzeć należy: że jeżeli są kraje, w których w stosunku do morga ziemi, obfitszy użytek daje się otrzymać, to tam rolnictwo do wysokiego posunięte stopnia, nie zostawiło piędzi ziemi nieugnojonéj sztucznie. U nas jest inny przypadek — dwory zaledwie ugnajają swe role w bliskości położone, zostawując odleglejsze bez sterkorizacyi żadnéj, — włościańskie zaś grunta są zaledwie, i to źle poorane, a usiew na nich, przez winę samychże dworów, prawie zawsze spóźniony; nawóz ledwo na ogród wystarcza; a przecież, w dogodnym roku, obfity użytek wszędzie się zbiera — co jest dowodem, że rola z natury jest urodzajną. Są nawet prowincye, w których grunt nie cierpi żadnego nawozu.

Jakąż więc naznaczyć temu przyczynę, że Polska ze wszystkich krajów jest najuboższą; cena w niéj majątków niezmiernie niska; włościanie w lichych chałupach, jedzą chleb z plewą,

a w wielu miejscach od Bożego narodzenia zapomoga dawać się im musi do wiosny; a za odkryciem się ziemi, ciż sami włościanie i żywioły gospodarskie, trawą rozmajcie przyprawianą żyć muszą wtenczas, kiedy uprawa roli najbardziéj sił ich potrzebuje. Ztąd, i tak już szczupłą w stosunku do obszaru ziemi rolniczą ludność, choroby bardziéj jeszcze umniejszają; a ci którzy przeżyli, przemorzeni głodem, i w każdém znaczeniu przejęci niedostatkiem, umysłowie zbliżają się do zwierząt, nie zdolni oni następnego przewidzieć niedostatku, ani z tego, co im od zaspokojenia przeszłorocznego długu pozostanie, opędzić swych potrzeb, obojętnie patrzą na przyszłość. A w takim stanie, jakież znaczenie mieć u włościanina może wyraz *wolność?* Jeżeli to ma rozwiązać zależność jego od Pana, który choć licho, karmi go przecież przez drugą połowę zimy, to staje się dla niego postrachem, że Pan go więcéj żywić już nie będzie. Jeżeli zaś to ma oznaczyć rabunek, swawolę Humań? to Pan się lęka takiego następstwa. Słowem, wzajemny wstręt rośnie, tak do nadania, jako też i do przyjęcia wolności. A przecież zgodzić się potrzeba na to, że prędzéj czy późniéj, wolność daną być musi włościanom: bo stan niewoli takiéj nigdzie już więcéj, oprócz Polski, nie exystuje — a tam, gdzie wolność zakwitła, przemysł i bogactwo we wszystkich się klassach rozwinął.

Dwory nasze większą krestencyą mają, ale gotowego grosza wszędzie brakuje. Kredyt mieć tylko można u żydów na trunki, i zbytkowne rzeczy; ale kapitaliści wolą chować pieniądze swoje do ziemi, a przez to samo, tamując cyrkulacyą, przyczyniać się do ogolnego ubóstwa, niżeli pożyczać, choćby na wielki procent; gdyż potem na zawód, i koszta prawne są narażeni. Zawodny zaś wierzyciel, choć staje się powszechnym kraju swojego nieprzyjacielem, nie traci wszakże, w uwadze swoich sąsiadów nic na swéj uczciwości, skoro za pożyczone pieniądze jeździ w Wiedeńskim pojeździe, da kilka balów i resztę przegra w djabełka — a z krestencyą swoją cóż robi? Oto wszyscy dziedzice i possessorowie część przepalają na wódkę, resztę zaś pozostałą od konsumpcyi i zaspokojenia żydowskich kredytów, starają się wyprzedać u siebie w domu, albo w najbliższém miasteczku, a zawsze we własnym kraju. Następstwo więc takie: że gdyby mieć konsumentów na wódkę, potrzeba żeby ją po wsiach włościanie wypili, a zatém, żeby się stali pijakami; żeby zaś przyszli do tego, potrzeba żeby im żyd ułatwił możność upijania się przez danie kredytu, a w jesieni żeby im zabrał z pola użęte zboże na miarę, i po cenie przez się naznaczonéj, a zatém żeby ich wskazał na niemożność wyżywienia się własnym produktem, na żądanie zapomogi ze dworu, na nieopłatę podatków i czynszu, i na zniszczenie uprzęży, którą żyd za kwartę wódki lub soli, najmuje dla wywiezienia i zbycia zagrabionych u włościan, i nabytych w skarbie produktów.

Z drugiéj strony, ponieważ wszyscy i wszystko starają się zbyć w kraju własnym, cenę więc na własne płody zniżają; cyrkulacya pieniędzy, dla braku gotówki z zagranicy nie przychodzącéj, nie tylko że się nie powiększa, ale przeciwnie, już w skutek strat nieprzewidzianych, już wojażów zagranicznych, już sprowadzania z tamtąd artykułów zbytkownych, już fors i kosztów processowych w Wiedniu, Peterzburgu, lub Berlinie uronionych, już wreście w skutek braku dobréj wiary, a zatém krycia się w ziemię kapitalistów, każdorocznie się umniejsza i słabieje, gotowy pieniądz coraz się staje rzadszym i droższym, a zatém się zniża cena produktów, i następuje powszechne bankructwo. Stają się tedy włościanie, dłużnikami swoich dziedziców; dziedzice, dłużnikami swych kredytorów, których się udało złapać na przyrzeczenie wielkich procentów, ale których opłacić nie ma sposobu; wychowanie dzieci coraz trudniejsze; dzierżawy coraz stają się tańsze, warunki dzierżawców coraz uciążliwsze; a potém, tradycye, exdiwizye, i licytacye, przyprowadzają, żyć hucznie przywykłego dziedzica, do wyzucia się dziedzictwa, a w téj ostateczności, do szukania mniéj godziwych wykrętów, lub do zawiązywania haniebnych z nieprzyjaciołmi kraju stosunków, byleby cokolwiek uratować dla siebie.

Żywe są nam przed oczyma, na wsparcie powyższego twierdzenia, liczne dowody. — Ale przechodzić szczegóły nie przez patryotyzm podupadłych domów, nie będzie potrzeby, skoro się zapytamy naszych współziomków o historyą każdego ze swych sąsiadów (gdyż patryoci choć zubożeli, w niejednym bogaczu wzbudzają cześć i uszanowanie), rezultat pokaże, że wyłączywszy małą bardzo liczbę panów, co są jeszcze Panami z przodków, reszta nie na ziemi uzbieranemi pieniędzmi, łatwo przyszedłszy do dziedzictwa, utrzymać się przy niém nie może, i najdaléj w pierwszém pokoleniu przychodzi do bankructwa.

Zkąd to pochodzi? łatwa odpowiedź. Pierwszą jest przyczyną nieznajomość ekonomii politycznéj kraju swojego. Drugą, nawyknienie od dzieciństwa do nieporządku i rozrzutności, a ztąd nieumiejętność życia na własną skalę. Trzecią, szkodliwe tajenie własnych interessów przed swojemi dziećmi, którym się zawsze wydaje, że są bogatszymi niż są w istocie. Czwartą, odrywanie rąk mnóstwa od roli, do własnych posług, a ztąd ze szkodą rolnictwa żywienie wielkiéj liczby próżniaków. Piątą, system wódczany, a ztąd rozmaitemi kanałami ułatwiane opilstwo. Szóstą nareszcie, i najważniejszą, a ze źródeł powyższych wynikającą przyczyną, jest *niewola włościan.*

Przystępując do wymienienia środków zaradczych, przez wzgląd na szczupłość naszego zakresu, nie będziemy podnosić kwestyi, które od razu sama logika rozwiązać potrafi: ale zastanowimy się tylko nad sposobami, jak cenę produktów, a zatém bogactwo kraju, powiększyć można. Dowodzić bowiem tego zdaje się że nie ma potrzeby, iż nie najtańszy, ale w pieniądze kraj najobfitszy, jest najbogatszym. Kiedy klassa rolnicza, a taką, są u nas wszyscy obywatele, pzzyjdzie do dostatku, ufność kryjących się teraz kapitalistów będzie musiała ożyć, a przy pieniądzach przemysł zakwitnie—bez tego zaś zakładane po wsiach rękodzielnie, są raczéj fantastyczną zabawą dziedziców, nie zaś dowodem głębokiéj ich rozwagi, nad przedmiotem wznoszącym narodowy przemysł.

Ponieważ zaś cena produktów wznosi się lub upada w stosunku do zwiększającéj się lub zmniejszającéj liczby produktów i konsumentów, i ponieważ nabywcami produktów rolniczych nie przerobionych, jest właściwie klassa ludzi nie trudniących sią rolnictwem, to jest: mieszczanie, urzędnicy, wojsko i żydzi, słowem klassa ruchoma, nieosiadła, a w któréj ręku znajduje się jedynie kapitał, tém nieużyteczniejszy dla klassy rolniczéj, im dla taniości produktów większa go część pozostanie w ręku nieosiadłych, czyli przez niecyrkulacyą stanie się dla kraju kapitałem martwym; interesem jest przeto klassy rolniczéj przeprowadzić w swe ręce największą liczbę kapitału, przez wyprzedarz najdroższą swoich produktów.

Ale jakże to przyjść do tego, kiedy właściciele ziemi, a zatém Panowie kraju, wyprzedzają się jeden przed drugim, ażeby jak najprędzéj i najbliżéj zbyć swe produkta, czyli to w zia

nie, czyli to w gorzałce? A jeżeli zamożniejszy dziedzic, niechcąc przez ociążałość szukać dla siebie kupca na zagranicznym targu, staje do emulacyi z biedniejszym sąsiadem, lub swym włościaninem, wypadek nie może być inny, jak tylko, że tenże sąsiad i chłopek z krzywdą własną i całéj massy, zmuszony jest taniością i większą miarą zwabiać do siebie kupca, i za nie wielką summę zaspakaja potrzeby klassy nieosiadłéj kapitalistów. Następstwo jest takie: że i większy dziedzic przy swojéj cenie utrzymać się nie może; i albo także przedaje za bezcen, albo z niewymłóconemi stertami pozostaje do roku przysłego, rachując na klęskę powszechną, to jest na nieurodzaj. Tymczasem żydzi z nabytym tanio produktem, udają się do rządowych podradów, albo do portów, i odnoszą korzyście rolnikom należne, a przez nichże dobrowolnie zaniedbane, w skutek ociążałości, niewiadomości, a ztąd urojonego niepodobieństwa.

W téj ostateczności, jedyny resurs na wódce, która musi być w domu, to jest we własnym kraju skonsumowaną. Przez siebie, nie może dziedzic tak szkodliwego ludzkości czynu, powoli i drozbiazgowo wypełnić: za pewną więc kwotę pieniędzy, daje cerograf żydowi, ażeby rozpoił jego poddanych, żeby oderwał ich od roli, i uczynił ich niezdatnymi do oszczędności i gospodarstwa; ażeby na cześć Bachusa kazał im poświęcić siebie i żywioły; ażeby pozbawił ich możności uprawiania roli u siebie i we dworze; a potém żeby za długi zabrał im i szczupłą gotówkę, za nieliczne produkta wziętą na targu, i pozostałe na żywność całoroczną zboże—a tak ogołoconego włościanina, skarbowi już zadłużonego, ażeby dworowi oddał na nową zapomogę i robienie długów.

Dla czegóż, proszę, dziedzice nie postrzegają, że w takim stanie administracyi swojéj, własne swoje ogryzają palce; a płacąc z ziemi należny podatek, ponosząc ciężary do roli przywiązane, i nieprzewidziane straty zbytecznéj ulewy, suszy, gradobicia, pomoru, ognia, lub wojny, zostawują czyste korzyści wielkim czy małym, a zawsze nieużytecznym kapitalistom? którzy nietylko że w biedzie ich nie poratują, ale od zostającego w trudności obywatela unikają, lub wielkie procenta i ofiary biorą, a lichwą i oszustwem zwiększywszy majątek, przenoszą się ze swemi kapitałami do kraju, gdzie handel na większą skalę, większą im jeszcze obiecuje korzyść.

Dowód więc jasny, że większe dziedzice nieumiejętnie, nieroztropnie, a nawet niepatryotycznie postępują, kiedy mogąc spławić swój produkt do Gdańska, Królewca, Rygi lub Odessy, usiłują go w domu wyprzedać, a przez to stają do emulacyi z własnym swym chłopkiem, albo biedniejszym szlachcicem, który kilku, albo kilkunastu korcy zboża, w strony dalekie spławić nie może. Gdyby z tychto dostatniejszych właścicieli który, po odtrąceniu transportowych kosztów, większéj nawet ceny, jak inni drobni sąsiedzi na miejscu wzięli, nie otrzymał w Porcie, to straty przecież żadnéj nie poniesie na tém, że przez usunięcie swojego produktu z targu krajowego, przyczynił się do podwyższenia cen tamże dla innych: bogactwo zaś własne i kraju całego powiększa, kiedy przywiezie pieniądz z zagranicy, a tém samém zniży szacunek gotowego grosza, w ręku lichwiarzy tamowanego, którzy właśnie się wtenczas z kredytem nastręczać zaczną, kiedy się ich o pożyczkę nie prosi.

Jest pewny, i bardzo chwalebny wstręt w szlachcie polskiéj, żeby się kupcem nie stawać; żeby nie tracić charakteru rycerskiego, na którym, wydobycie i utrzymanie niepodległości naszéj Ojczyzny zależy: ale nie widzę przyczyny, dlaczegoby usuwając się od interesów z brudném żydowstwem, a przenosząc targ o swe produkta za granicę, miało się poniżać? Sobańscy, pod każdym względem znamienici obywatele, nie utracili ani energii rycerskiéj, ani zapału patryotycznego na ułatwianiu obywatelom przedaży produktów w okolicy Odessy, jak dali tego dowody w kampanii przeszłéj, poświęceniem się osobistém. Nie ta więc rycerska cnota, ale nieświadomość, domatorstwo i obawa oszukania się za granicą, jest niedbalstwa naszych obywateli przyczyną—każdemu z nich bowiem tak się wydaje, że ze zbożem samemu jechać, albo posyłać jakąś affidowaną osobę potrzeba; a bez znajomości języka i miejscowych zwyczajów, tracą męztwo do takiéj ryzyki, przewidując i niespokojność, i wielkie koszta podróży swojéj, którym podług ich wyobrażenia, zysk nie odpowie — a przy takim wstręcie gdy jeszcze przyjdzie uwaga, że na rzece rozbić się można, już wszelka pokusa do zagranicznego targu opuści dziedzica, i woli kończyć z żydem układy. Jak zaś niegruntownym jest wstręt takowy, dosyć powiedzieć: że ze zbożem samemu jechać nie potrzeba, każdy bowiem znaczniejszy, a w wymienionych Portach zamieszkały kupiec, agencyą tę przez pocztę przyjmie, i za niewielki procent, zboże z większą pewnością i umiejętnością wyprzeda, i pieniądze ze świadectwem po czemu przedał, także przez pocztę w wexlu albo wbanknotach odeśle. Praktyka raz uczyniona ożywi ufność, i ośmieli innych trwożliwszych. Że zaś kupce zagraniczni woleliby mieć do czynienia z osiadłymi obywatelami, niżeli z ruchomą klassą żydowską, a zatém że przez własny interes, staraliby się ich do siebie przywiązać, wiciny od rozbicia się zaasekurować, i w potrzebje wszelki ułatwić kredyt; dowodzić tego nie ma potrzeby. Ztąd, wiciny na powrót idące, przywiozłyby artykuły dla kraju, a przynajmniéj dla siebie i włościan potrzebne po niższéj daleko cenie, i w lepszym gatunku, niż je od żydów mieć można. Włościanie zaś parobcy na czeladź do tychże wicin użyci, przyniosą do domu grosz zarobiony, bo dla ich zachęty i własnego bezpieczeństwa, za pańszczyznę, lub za niesprawiedliwą cenę, i przy lichéj przez głupią oszczędność strawie, posyłać ich nie wypada.

Jak dalece zdołaliśmy dowieść założenie nasze, i wykazać korzyści, jakie przez posyłanie zboża do portów morskich na kraj, a w szczególności na posyłającego je dziedzica i jego włościan spływają, rozwadze to zastanawiającego się obywatela zostawić winniśmy—ale nie na tém jest koniec.

Przy zawiązanych stosunkach z Portami, zmienić się musi u siebie w domu systemat wódczany. Mniejsza liczba zboża przedającego się w kraju, i po lepszéj cenie, nie pozwoli tak wielkiéj ilości jak dotąd przepędzać na wódkę, a obywatel nie troszcząc się o wyprzedarz mniejszéj ilości garncy, może się upamiętać i postrzedz, jakie mu żyd robi szkody w majątku, jeżeli obliczy ubóstwo włościan i wszelkie straty, jakie w skutek opilstwa każdodziennie spływają na wieś, ale których dziedzic nigdy dotychczas nie brał pod pióro, bo mu zkądkolwiek bądź pieniędzy dostać potrzeba było: a po takiém obliczeniu, nie dozwoli pewno, ażeby pod jakimkolwiek pozorem, żyd we wsi jego zamieszkał (1) A jeżeli nie zniesie karczmy, to w niéj

(1) Jak dalece żydowstwo szkodliwém jest tpo wsiach, najlepiéj się o tém przekonał w długiém swém życiu, Marszałek powiatu Nowogrodzkiego ś. p. Adam Wierzejski. Ten własną pracą dorobiwszy się wielkiego majątku, nie mógł wsi swoich przyprowadzić do porządku, nie mógł się uwolnić od dawania każdorocznych zapomóg, dopóki ze wszystkich dóbr swoich nie powypędzał żydów.

osadzi rzemieślnika, albo dworskiego wyprobowanego sługę, przeznaczając ordynaryą i pewny dochód z przejeżdzaiących. Zaś wyszynk wódki dla włościan, pewnemi prawidłami określić zdoła: kredytów, które do zbytku i zapomnienia się przy kieliszku prowadzą, nie dozwoli: nawet za gotowe pieniądze dawać nadto wielkiéj ilości wódki zabroni, czyniąc karczmarza za każdy zbytek odpowiedzialnym. Tęż samą karczmę w sól, żelazo, i nieodbicie na wsi potrzebne materyały, a które na swych wicinach sprowadził, zaopatrzy, pozwalając za umiarkowaną cenę, swoim czy cudzym poddanym kupować je, choćby za wymian artykułów takich, które na sąsiednim rynku, lub w mieście portowém, sprzedać się mogą—a przez to samo wpłynie na włościan, że oni do miasteczka lada z bagatelą nie mając potrzeby jeździć, ani uprzęży swéj niszczyć, ani gotowy pieniądz po drodze tracić nie będą: a coraz powoli do trzeźwości i dostatku przychodząc, być ciężarem Pana swojego przestaną; w oszczędności się rozmiłują — bo to jest w naturze rzeczy, że dopóki człek nie widzi owocu swéj pracy, to w oszczędności nie ma upodobania; a gdy się zwiększa dostatek, ten sam pierwéj opuszczony kmiotek, zaczyna pojmować swe dobro, i swą osobistą godność; nadużycia już sobie wtenczas dopełnić nikomu nie dozwoli, i w takim wypadku pójdzie wprost do Pana, którego pocznie uważać za swego opiekuna i przyjaciela, nie zaś za niesprawiedliwego tyrana. Życie za tego dać będzie gotów, pod którego wpływem dobrze dziać mu się pczczło.

Z polepszeniem materyalnego bytu, umysł jego coraz stawać się będzie przystępniejszy moralnym wrażeniom. Na odpust nie pójdzie dla tego tylko żeby się upił, ale żeby podziękował Bogu za to co ma, i żeby na przyszłość uprosił błogosławieństwo. Rozsądny proboszcz potrafi wówczas do wyższych go cnót prowadzić, wyperswaduje wsi całéj, iżby od kolebki dziatki swe w cnocie, i bogobojności wychowywano. Aże zaniedbana dotąd samychże matek moralność, i praca rolnicza, nie dozwalają im się kształceniem swych dzieci zajmować; pod wszelkiemi więc względami byłoby najdogodniéj ażeby ich skłonić, iżby wychodząc w pole, wszystkie swe drobne dziatki, pod dozór jednéj upatrzonéj przez Proboszcza staruszki znieśli: ta ich wszystkich dojrzy, nakarmi strawą przez matki zostawioną, pacierza i katechizmu nauczy; a w dalszéj zabawie przedstawiając im obrazki, życie i cnoty każdego świętego, podług nauki xiędza opowie; alfabet i początki czytania pokaże, nie nudząc ich niczem zbyt długo, ani pod żadnym względem kary cielesnéj nieużywając. Dla wygody dzieci chałupę i sień, zaamkniętą z frontu drabinką, grubo żółtym wysypać piaskiem, i zapłacić od każdego dziecka staruszce pewną niewielką ilość pieniędzy, lub zrobić zsypkę, wieś chętnie się zgodzi, jeżeli ta im wychowa dzieci, pod moralnym i fizycznym względem zdrowe, które na opatrzność same jedne w domach wprzód zostawiane, nietylko że się kaleczyły często, ale nieraz wieś całą zamieniały w popiół. A jeżeli kiedy niekiedy Pani ze swemi dziećmi, albo Xiądz proboszcz schronienie takie nawiedzą, i pozostałości ze swego stołu, jako przysmak, rozdać im każą, to nietylko że dozorczyni stanie się pilniejszą, ale nadto stosunki pod moralnym względem wzmocnią się bardziéj—i włościanie przestaną od dzieciństwa uważać swych panów za ludożerców, i pańskie dzieci nauczą się w kmiotkach uważać bliźniego, wzajemnie przestaną się lękać, i rewolucya socyalna, to jest nadanie wolności, da się przeprowadzić bez żadnego wstrząśnienia w chwili, kiedy kraj cały na rozkaz jednego człowieka, jako mąż jeden powstając, zgodnym zaśpiewa głosem hasło swobody, i skruszy jarzmo gniotące Polskę.

X. J. B.

Wkrotce włościanie jego stali się najzamożniejszymi w Gubernii Grodzieńskiéj. Na sejmikach radził, ażeby inni obywatele toż samo zrobili, ale kiedy rada była nieskuteczną, chciał na milę w około swoich majątków, pobrać arędy karczem, i poosadsać tam chrześcian szynkarzy, ale nasza zawsze głęboko myśląca szlachta lękała się wyjść z pod opieki żydowskiéj, i na to się nie zgodziła. Wierzejski testamentem swoim rozdzielając swe ziemskie dobra na głów dwanaście, warował sztraf 200 dukatów, jeśliby który z jego sukcessorów przyjął do wsi swojéj żyda, przeznaczając 50 dukatów dla donoszącego, drugie tyle dla dobroczynności Nowogrodzkiéj, a sto dukatów dla sądu niższego — tym sposobem zrobiwszy sąd niższy najinteresowańszą stroną, położył tamę, któréj przez ośm lat od śmierci testatora do rewolucii naszéj, żaden z jego sukcessorów nie przestąpił.

Korespondencie.

Dewonport, dnia 28 Maja 1843 r.

Szanowny Redaktorze,

Odebrawszy list on jednego z Ziomków naszych, Pana Menué, z Ameryki, znajdując w nim szczegóły powszechnie nas jako współbraci obchodzące, wypisuję z niego kilka wyjątków dotyczących się ich tam cierpienia, tęsknoty, tudzież smutnego zgonu jednego z pomiędzy nich, Pana Plewy, dobrze wam znanego;—i upraszam o umieszczenie onych wswojém piśmie, ze współczuciem braterskiem na ich los, a poniekąd nawet z powinnością baczenia na *et hæc meminisse juvabit.*

K. Lach Szyrma.

Szanowny Pułkowniku,

Cztery lata mija, a żadnéj wiadomości o losie naszéj Ojczyzny otrzymać niemogę, ani też o naszej nieszczęśliwéj Emigracyi. Pisałem do moich rodaków we Francyi, ale żadnéj odpowiedzi niezyskałem. Przedsięwziąłem nareszcie skreślić kilka wyrazów do Sz. Pułkownika, o sobie i innych współrodakach, i ufny jestem że mile przyjmiesz to pismo o współwygnańcach mieszkających na drugiéj hemisferze.

Polacy w Ameryce tak są rosproszeni, że jedni o drugich nie wiedzą. Ja mieszkając tu cztery lata, zaledwie kilku moich rodaków miałem przyjemność widzieć. Major Tochman, który utrzymuje się dawaniem lektur, Tołoszczko, Białkowski, Szaniawski, Kamiński i Dąbrowski, służą w wojsku, w tym samym pułku w którym i ja, to jest w 5tym piechoty; to bowiem jest jedyny sposób utrzymania życia dla nas nieszczęśliwych wygnańców. Moja służba wkrótce się skończy, jako też niektórych moich współrodaków, a zatém prosimy Sz. Pułkownika o udzielenie nam wiadomości tyczącéj się naszéj Ojczyzny jako też i Emigracyi, jakie w końcu nadal nasze możem mieć widoki i nadzieje. Pogłoska chodziła w pismach publicznych o amnestyi od Mikołaja, lecz ochydna ta łaskawość i tylko dla nikczemnych ludzi wymyślona, ledwo zasługuje na wzmiankę; radzibyśmy jednak wiedzieć jak Emigracyja postąpiła w tym przypadku. My, chociaż na drugiéj przestrzeni świata, nieprzestaliśmy bydź Polakami, i nieustannie opłakujemy nasz nieszczęśliwy los i zgubę naszéj drogiéj Ojczyzny.

W tych dniach utraciliśmy naszego rodaka nazwiskiem Plewo, który mieszkał w Londynie. Przybywszy do Ameryki zaciągnął się do wojskowéj służby w Baltimore, zkąd odkomenderowanym został do 5° pułku piechoty w twierdzy Mackinac.

Słabość zdrowia, nieszczęście nasze i naszéj Ojczyzny przyprowadziło go do rospaczy. Przez cały ciąg pobytu z nami, żadnego słowa z ust jego otrzymać niemożna było, niemówił do żadnego z żołnierzy, zawsze oddany melancholicznym myśleniom. Dnia 8° Marca był na warcie, i na numerze pierwszym przy warcie, o godzinie siodméj wieczorem odebrał sobie życie wystrzałem z karabina. Przyłożywszy rurę karabina do gęby, kula przeszła przez głowę, i tak skończył życie nieszczęśliwy nasz rodak Plewo. Na drugi dzień oddaliśmy ostatnie honory wojskowe, że nietylko dwie kompanije maszerowało, ale też wszyscy officerowie oddali mu ten honor assystując aż do grobu. Po jego śmierci kapitan jego kompanii rozkazał zabrać jego rzeczy i papiery, ale niemożna było znaleść nic coby nas upewniło o jego miejscu urodzenia, o jego pokrewieństwie w Polsce lub też z kim w Egracyi. Jeżeliby to nieuciężyło, bąć Pułkownik łaskaw wywiedzieć się o tém u naszych rodaków w Anglii i we Francyi, jeśli kto wie o jego rodzeństwie lub też pokrewieństwie. Po śmierci znalezliśmy blisko sto dolarów w gotówce, które zostają w ręku kapitana, aż ja odbiorę wiadomość o jego najbliższym krewnym w Polsce lub w Emigracyi; poczém natychmiast te pieniądze odesłane będą. Proszę bardzo Sz. Pułkownika o zajęcie się tém, bo jeśli kto z pokrewieństwa jego znajduje się w Emigracyi, ta mała pozostałość może być dla niego wsparciem.

Przesyłając moje pozdrowienie, zostaję znajwiększym szacunkiem, Sz. Pułkownika.

Fort Mackinac (Michigan), dnia 12 Marca 1843.

S. MENUÉ.

NAPAD NA LORDA DUDLEY STUART.

Londyn 4 Czerwca 1843.

Ktokolwiek jest tylko Polakiem, wzdrygnąć się musi na tę wiadomość, że w przeszły piątek 2 Czerwca 1843 r., około godziny 4 po południu, we drzwiach Towarzystwa Literackiego Przyjaciół Polski w Londynie, uderzono kijem największego naszego dobroczyńcę Lorda Dudley Coutts Stuart. Napastnikiem był dezerter z wojska rossyjskiego żołnierz Michał Nowak, który przeszedłszy Francyą, Algier i Hiszpanią, w r. 1838 do Anglii przybył, gdzie umieszczony został na liście skarbowéj, z pensyą gwinei na miesiąc. W niedługim jednakże czasie zrzekł się swojego żołdu za roczne wynagrodzenie, przyrzekając do Ameryki się udać: ale w miejscu tego, za popełnioną kilkakrotną kradzież wskazany został do Botany Bay w r. 1839, zkąd, w skutek urodzenia się Xięcia Gallii Wales, t. j. następcy Angielskiego tronu, ułaskawiony, wrócił przed parą miesiącami do Londynu. Jednakże zamiast szukania pracy, pisał do Rządu, a potém do Towarzystwa Lit. domagając się przyjęcia siebie na powrot na listę płacy, do któréj tak w skutek zrzeczenia się urzędowego, jako też dowiedzionego mu kryminału nie miał żadnego prawa, domagania się przeto jego nie mogły być skuteczne — ztém wszystkiém, Towarzystwo Lit. przyrzekło nająć mu okręt, i ułatwić passage, ażeby mógł opuścić Anglią, i w nieznajomém miejscu poczciwe rozpocząć życie.

Możeby ten zbrodzień zgodził się był na to dobrodziejstwo, gdyby tak nazwany tu *Grubek* złożony z ludzi, którzy za złą konduitę stracili prawo do publicznego wsparcia, nie użył go do wykonania powyższego napadu w chwili, kiedy Lord D. Stuart vice prezes, i najczynniejszy Towarzystwa Lit. członek, starał się najmocniéj o zebranie funduszów na zasilenie wyczerpanéj kassy Towarzystwa, a tym środkiem miał być bal w salonach sławnych wieczorów Almaku.

Kiedy więc damy najznamienitsze w Stolicy, za staraniem L. D. Stuart, usiłowały podnieść entuziazm publiczności dla sprawy Polskiéj do najwyższego stopnia, i celu swojego już prawie dopięły, Grubek postanowił ze swojéj strony, przez rzeczony atak zadać im kłamstwo, i zgodnie z twierdzeniem rossyjskiém przekonać publiczność, że Polacy względów jéj nie byli warci—innego celu mieć nie można było, i atak dopełnił się łatwo, bo niespodzianie. Skutek wszakże otrzymał się nie inny, jak tylko że zbrodniarz Nowak, na dwa miesiące do ciężkich robót, a po ukończeniu tego peryodu na złożenie 50 funtów szterlingów kaucyi, że przez następne półrocze spokojnie się zachowa, wskazany został: a Grubek, który dotychczas żył żebraniną, przez reprezentanta swego Golejewskiego wystąpiwszy przed Magistratem z pochwałą tak haniebnego czynu, dał zręczność jeszcze bardziéj objaśnić angielską publiczność, że w imieniu polskiém żebrzący, są to ludzie niezasługujący na sympatyą żadną, i, albo tutaj wskazywani już byli do galer, albo z Francyi lub Belgii, za podobnež ponasyłani zbrodnie.

Co do osoby L. D. C. Stuart, jesteśmy szczęśliwi zapewnić wszystkich przyaciół, że szwanku na zdrowiu swojém nie poniósł żadnego, i prac swoich na dobro Polaków nie przerywa zgoła. Pod moralnym zaś względem, zasługa jego większego jeszcze nabrała blasku—bo niezrazić się żadną przykrością, pracować nieinteresownie dla Narodu od wszystkich opuszczonego, i nie obiecującego na teraz innéj nagrody, oprócz uczucia wdzięczności, jest to udziałem tylko wyższego umysłu. Widzieliśmy też obudzony interes we wszystkich osobach, aby okazać mu jak największe współczucie z wyrażonego wypadku. Mnóstwo osób przez kilka dni odwiedza mieszkanie Lorda, dla okazania mu należnego hołdu, i zapewnienia się o zdrowiu. Polacy też ze swojéj strony, otoczyli go zaraz z wyrazem boleści na swoich twarzach, korporacya Ogółu Londyńskiego wnet po dowiedzeniu sie, wyprawiła deputacyą z adresem do niego—a wszystkich Lord Stuart ze zwykłą sobie słodyczą zapewnił, że przykrość, którą mu wspólny nieprzyjaciel chciał sprawić, nie zmniejszy w niczém jego poświęcenia się dla sprawy polskiéj, ani też wpłynie na odstąpienie danego publiczności angielskiéj zaręczenia, że szafunek dobrowolnych jéj ofiar, użytym będzie w sposób odpowiedni intencyi datkujących, to jest: *na wsparcie Emigrantów Polskich charakteru nieskażonego*.

Smutne to doniesienie można byłoby skończyć na tym punkcie, bo los Grubka, i rezultat z balu, innego wymagać będą opisania, gdyby nas nie dręczyła myśl, że cios nam wszystkim zadany, nie od samego tylko pochodził grubka: wpłynęły bowiem na to najwięcéj rozpasane namiętności, pod innym względem poczciwych osób, które dla zyskania dziecinnéj popularności, nieraz się odzywały w sposób niegodny siebie, bo ubliżający całemu Towarzystwu dobroczyńców naszych, a szczególniéj Lordowi Stuart. Owoc przeto, który teraz dojrzał, dawniéj nierównie był zasiany—i dla tego dzisiaj o tém pomówić wypada, raz żeby złego wykazać źródło; drugiraz, żeby właściwym motorom wyrzucić na oczy nielogiczne i niewdzięczne ich postępowanie, które ośmieliło wszelkiego względu pozbawionych łotrów do targnięcia się na jedynego w tym kraju naszego Opiekuna, i w różnych epokach na własnych ziomków, którzy podług możności swojéj nieprzerwany stawili opór, szerzącéj się niemoralności.

Pierwszym do tego krokiem, byli tak w Londynie, jakoteż w Portsmouth, podupadłe dzisiaj menery, którzy w niepotrzebny i złośliwy proces zadawszy się z Towarzystwem Literackim, kiedy to jeszcze zawiadowało skarbowemi funduszami, ośmielali rozmaitego gatunku złoczyńców napadać na Towarzystwo Lit. i podawać do skarbu zaskarżenia o zmyśloną *kradzież*, prawie przez wszystkich nieumiejętnych pisma żołnierzy w Portsmouth podpisywane.

Drugim krokiem było: że kiedy Komitet Ogółu Emigracyi Polskiéj w Londynie, zaprosił był wszystkich Polaków w tymże mieście zamieszkałych w r. 1837 na powszechne zebranie, ażeby za wspólną naradą przyjść do jakiegokolwiek sposobu położenia tamy trwającym wówczas skandalom, znaleźli się wówczas filantropiczni obrońcy łotrów, którzy w tkliwych dowodzili głosach, że zbrodnia warta ukarania, leży w urojonéj przez nich arystokratycznéj polityce Towarzystwa Literackiego, nie zaś w tychto podług nich biedakach, którzy podpiwszy ze smutku, energiczniejsze na domierzaną sobie niesprawiedliwość okazują oburzenie. Zalecając więc wtenczas reformę Towarzystwa między cudzoziemcami na dobro nasze zawiązanego, dawali tém samém otuchę postępowaniu łotrów. Posiedzenie więc takie po kłótni rozejść się musiało na tém, że uczciwi ludzie okazali się być z sobą niezgodni, w zaradzeniu dzisiaj dojrzałym owocom, a banda łotrów wyszła bardziéj jeszcze uzuchwalona.

Trzecią przyczyną było zgorszenie do tego już posunięte stopnia, że nawet niektórzy członkowie komitetu, ośmielili się należeć do spisku, ażeby tegoż samego Lorda Stuarta, zaproszonego przez się do przewodniczenia obchodowi 29 Listopada 1838 zmaltretować, a w końcu wywrócić z krzesłem, i po ziemi potarzać! Do połowy plan ten był już doprowadzony, kiedy większość Polaków przerażona smutném następstwem, musiała siłą wytrącić z sali jednego z exekutorów niepolskiego spisku.

Pamiętne są do dziśdnia burzliwe sessye Ogółu Polaków, w skutek tylko co wymienionego wypadku odbywane. Jedna strona dopominała się ukarania *przeniewiercy urzędnika*; druga ukarania tych, którzy rossyjskiéj sztuki odegrać do końca nie pozwolili. Prawda, że większość przemogła—bo i *przeniewierca* tak jak można w Emigracyi najsurowiéj ukaranym został, i przeproszenie Lordowi Stuart posłano: ale złośliwa mniejszość usuwając się z Ogółu, zawiązała się w tak nazwane *Zjednoczenie*, które w zebraniach prywatnych i publicznych, w pismach polskich i angielskich, nawet przez organ Dziennika Literackiego w Poznaniu, szerzyła żakargi na całe Towarzystwo, a w szczególności na Lorda Stuarta, że on fundusze na rzecz Emigracyi Polskiéj zbierane, na korzyść własną obraca. O niesłuszności zarzutu tego dobrze wiedzieli oni, bo każdorocznie drukowane rachunki Towarzystwa, sumiennego człowieka mogłyby wyprowadzić z błędu, ale wiedzieli też dobrze, że niechęć między pospólstwem najłatwiéj się oburza rzuceniem podejrzenia na kwestyą pieniężną.

Przy takiém pomięszaniu języków, a przez brak energii politycznéj, i obawę

ściągnienia na siebie nudnego głupców prześladowania, osoby najbliżéj dotyczące Lorda, poczęły kosztem jego skarbić sobie przyjaciół, puszczając w obieg jątrzące drażliwą polonią plotki — z kolei wyniesiono z kancelaryi jego, odpowiedź Xięcia Sussex po pamiętnym meetingu z powodu bytności w Anglii następcy rossyjskiego tronu w r. 1839 odbytym, a Lordowi Stuart do zakomunikowania innym nadesłaną. I obnosząc ją po wszystkich nieprzychylnych miejscach, i wykazując na niéj dopisek ręką Xięcia Sussex zamieszczony, a opinią jegoż co do wysokiego stanowiska Xięcia Adama, i co do potrzeby ulegania Jemuż wszystkich Polaków obejmujący, starano się wmówić każdemu, że to Stuarr bez wiedzy Xięcia Sussex przybranéj osobie dopisać w domu u siebie kazał. Co chociaż z powodu, że odpowiedź ta dtukiem się miała w Gazetach ogłosić, a zatém odmienić się przeciwko woli Xięcia Sussex niemogąc, uwagi żadnéj zyskiwać nie było powinno, wpłynęło to jenak dość silnie na ostudzenie tego zapału, pod jakiém wraz po meetingu Polacy zostając i podziękowanie i pierścień Lordowi Stuart ofiarować chcieli. I lubo ta haniebna intryga, haniebniejsza jeszcze przez wzgląd na źródło, z którego pochodziła, niecałkowicie skutkiem uwieńczoną została, bo mimo podarcia regestru pierwszego, i subskrypcya na pierścień choć nie tak liczna, jak przed puszczeniem farsy powyższéj w obieg, była podobną, zebrała się z czasem, i intryganci sami zapisali się sekretnie na końcu listy, jednak weszło to w modę gadać na Lorda Stuarta niestworzone bajki, żeby się nie okazywać jego stronnikiem, i zaprzeć się wdzięczności, najwyższéj po patryotyzmie cnoty. Ztąd ci, którzy pod pozorem chorób, lub zakładania jakich sklepików handlowych, brali z Towarzystwa wsparcia lub pożyczki, nietylko że takowych nie spłacali, ale dla własnego zasłonienia się przed zawistnymi, najgłośniéj na toż Towarzystwo o frymark krzyczeli.

Odtąd, czy to był dzień urodzin jakiéj Gminy lub Gromady, czy śmierci jakiego upodobanego rycerza, czy obchód narodowego powstania, mowcy za miły dla siebie uważali obowiązek, exaltować pospolite umysły nie do zamiłowania cnoty, nie do przyzwoitego sprawowania się, nie do wytrwałości, patryotyzmu i pobożności; ale przeciwnie do kochania moskali jako Sławian jednémże niby berłem dręczonych, a do nienawidzenia Xięcia Czartoryskiego i jego przyjaciela Lorda Stuarta, do żartowania z religii, do prześladowania wszystkich rozsądniejszych współbraci, którzy na regestr tychto szalonych ludzi zapisać się nie chcieli, lub którzy poczciwém sprawowaniem się, szacunek powszechny mieli prawo zyskiwać.

Awantura więc, o któréj powiedzieliśmy na wstępie, nie w *Grubku* tylko miała swój początek, spaść więc ona choć wcześci winna na tychto akonsternowanych fałszywych apostołów niemoralności. Na dowód, że Grubkowi się zdawało, iż wykonywając tak haniebny na Lorda Stuarta napad, jest exekutorem myśli swych po za Grubkiem będących nauczycieli winniśmy powiedzieć, że mamy w ręku naszym exemplarz, przez złoczyńcę Nowaka w sam dzień napadu jego, w tymże samym zbójeckim duchu do Zjednoczonych Polaków adresowany.

J, Jackowski.

p. s. Dnia 5 Czerwca 1843, padł strach na Grubek. Naczelnk jego Golejewski przekonany przez Beniowskiego przed magistratem, że się odkazował i podburzał Nowaka do napadu na Lorda Stuart, z którego nie wyjdzie przed sześcią miesiącami, chyba za złożeniem kaucyi funtów 200, co jest niepodobieństwem.

Nekrolog.

ALEXANDRA WERESZCZYNSKIEGO.

Niemal co dzień przychodzi nam coraz nowe opłakiwać straty, niemal co dzień zmniejsza się grono naszych towarzyszy, współpracowników, przyjaciół. Szczęśliwy jeszcze, komu tu pomiędzy nami cnotliwe życie skończyć wypadnie, bo tu przynajmniéj ręka przyjaciela lub współwygnańca zamknie powieki, i ostatnie odbierze tchnienie. Ale i to jeszcze nie wszystkich udziałem. Nie jednego, utajone dla wielu, i tém prawdziwsze przeto poświęcenie, zagnało w rozmaite dalekie strony, tam w ostatnich chwilach życia wspomnienie Ojczyzny, może być jedyną pociechą, a miłosierdzie Opatrzności jedynym duszy ratunkiem. W liczbie takich ludzi znajdował się Alexander Wereszczyński, major z pułku legii podolskiéj, zmarły niedawno w Persyi. Nie czas jeszcze, złożyć hołd należny zmarłemu, w dzisiejszym położeniu, nieraz cnoty saméj za wzór i przykład otwarcie stawiać nie wolno — kreśląc więc te słów kilka o zgasłym przyjacielu naszym, powiemy to tylko co nam stosunki polityczne powiedzieć dozwolą.

Alexander Wereszczyński urodził się na Podolu, z rodziców szlacheckiego stanu, lecz dość szczupłego majątku. Po odbyciu nauk w liceum Krzemienieckim, osiadł w Kamieńcu, i oddał się prawnictwu. Zawód ten dał mu sposobność zebrania znajomości z młodzierzą patryotyczną, która pod pozorem prawnictwa, zgromadzała się w Kamieńcu, mniéj już tym sposobem wystawioną była na podejrzenia rządu, i z większą łatwością zajmować się mogła środkami wybawienia Ojczyzny. Alexandrowi Wereszczyńskiemu wyższe zdolności, żywość charakteru i śmiałość w przedsięwzięciach, zjednały wkrótce szacunek i przyjaźń współtowarzyszów — a prawość charakteru i znajomość praw krajowych, wzbudziły ufność w majętniejszych domach, które nie wahały się powierzyć mu prowadzenie swoich interesów. Na téj drodze dorobił się A. Wereszczyński, przez szczęśliwe prowadzenie rzeczy, dość znacznego kapitału, który udało mu się jeszcze podwoić w antrepryzach handlowych, gdy z kilku przyjaciołmi założył dom handlowy w Odessie i Berdyczowie.

Ale A. Wereszczyńskiego, nie zrobienie majątku było celem, ani handel zatrudnieniem jedyném, on mu służył tylko za pokrywkę i ułatwienie w innych działaniach, do których go uczucie obowiązków względem Ojczyzny ciągnęło. A. Wereszczyński osłoniony swoim zatrudnieniem, mniéj zwracał na siebie oczu, w każdy punkt Polski mógł z łatwością dojechać, każdą komunikacyą zawiązać, każdą xiążkę przez rząd zakazaną dostarczyć. Należał też do wszystkich konspiracyi, i można powiedzieć, iż był jakby nicią komunikacyjną tego życia narodowego, które na wszystkich punktach starodawnéj Polski istniało.

Na odgłos rewolucyi, pośpieszył A. Wereszczyński do Warszawy, ale tu z żalem zobaczył, iż dyktatura zaniedbywała Zabużańskich prowincyi. Nie wiele więcéj zajmował się niemi Sejm, który władzę po dyktaturze objął; A, Wereszczyński chciał więc zmusić do kroku, jaki się wahano uczynić, zgromadziwszy u siebie obywateli z zabranych prowincyi, skłonił ich do podania do Sejmu adressu przystąpienia do powstania, a nieprzestając na tém, zaniósł drugą petycyą do Rządu, o dozwolenie uformowania legii Litewsko-Ruskich.

Jakoż adres ten podpisany przez 200 osób z górą, przez obywateli Litewsko-Ruskich, podanym został Sejmowi przez delegacyą, na któréj czele był Wereszczyński, na posiedzeniu 24 stycznia 1831 r., a wniesiony przez Joachima Lelewela, naprzód Izbie Poselskiéj, potém zaraz Senatorskiéj, i w obu z jednomyślnym okrzykiem został przyjęty, a na wniosek jednego z Posłów, Izba Poselska postanowiła, aby adres obywateli Litwy, Wołynia Ukrainy, wszystkim Dworom Europejskim był komunikowany. W odpowiedzi Izby Poselskiéj, ułożonéj przez Lelewela, nim jeszcze został członkiem rządu, czytamy te słowa: « Wy odnawiacie « z nami starodawną jedność narodów, my więc chcemy, ażebyście « wspólnie z nami, dla obu narodów konstytucyę uchwalili, i « wspólnie z nami o koronie polskiéj wyrzekli, aby ją powierzyć « temu, kto się jéj godnym okaże. » Wkrótce potém na sessyi Izby Poselskiéj 1 lutego, Poseł Jasiński wniósł projekt utworzenia legijonów, podpisany przez Wereszczyńskiego i innych delegatów, który pożądany skutek otrzymał.

Projekt ten przyjętym został, po bitwie pod Grochowem, już dwa szwadrony jazdy, i jeden batalion piechoty legii Litewsko-Ruskiéj wystąpił na liniją bojową.

W kwietniu otrzymał A. Wereszczyński polecenie sprowadzenia broni zakupionéj w Niemczech, i którą Austryacy zatrzymali w Galicyi. W drodze dowiedział się o wkroczeniu Jen. Dwernickiego na Wołyń. Rzucenie się w tamte strony świetne rokowało nadzieję, ale nie było to na długo. Dwernicki zmuszony był wejść do Galicyi, powstania Podolskie same sobie pozostawione, krótko bardzo utrzymać się mogły — po klęsce Daszowskiéj, nie można już

było myśleć o ubieżeniu Kamieńca, ku czemu A. Wereszczyński wszystko przysposabiał.

Dla zastąpienia Jen. Dwernickiego, Rząd narodowy wysłał do Zamościa Jen. Chrzanowskiego i od tego otrzymać A. Wereszczyński rozkaz zgromadzenia w Józefowie ludzi i wszelkioh zosobów. Tam Wereszczyński zaczął sztyftować własnym kosztem legiję Podolską, której mu Jenerał Chrzanowski poruczył dowództwo. Klęska poniesiona pod Łysobykami, odcięła Wereszczyńskiego, otrzymał więc rozkaz dostania się za Wisłę, a w ostatnim razie, przejścia pod rozkazy Jen. Krysińskiego, dowodzącego w Zamościu—i zarazem otrzymał nominacyą na stopień majora.

Rudiger zajmując Lubelskie, nie dozwolił mu przedsiębrać przejścia Wisły z dwoma szwadronami nowego żołnierza, z drugiéj strony Kajzarów postępował od Bugu, obległ Zamość, gdzie niedługo nadciągnął także korpus Rota, po wejściu Jenerała Ramorino do Galicyi.

Legia Podolska zostająca pod dowództwem A. Wereszyńskiego, utrzymywała awanposte przed Zamościem i utrudniała zbliżenie się do niéj oddziałom rossyjskim. Codzienne utarczki staczane z nieprzyjacielem były zawsze na korzyść Polaków i zaprawiły młodego żołnierza do boju. W potyczkach pod Majdankiem, Janowicami i Nowem miastem, legia Podolska odznaczyła się zaszczytnie. Wkrótce jednak potrzeba było uledz przeważającéj sile i schronić się do twierdzy. Z głębi Polski jak najsmutniejsze dochodziły wieści, poddanie się Warszawy, wejście pojedynczych korpusów do Galicyi a nawet o dążeniu głównego korpusu do Prus w tymże samym celu. Moskale zażądali poddania się Zamościa. Jenerał Krysiński zdpowiedział iż gotów jest kapitulować, jeśli się przekona, iż nie ma już w Polsce żadnego wojska pod bronią, któreby go posiłkować mogło. Rossyanie przystali i na ten warunek. A Wereszczyński i kapitan Malczewski, posłani zoslali z missyą przejrzenia kaaju. W Warszawie Paszkiewiiz groził im śmiercią; jeżeli garnizon nie podda się w 48 godzinach, ale gdy tém zagrożeniem ustraszyć ich nie mógł, pozwolił na to, aby się udali do Modlina i Nieszawy.

W podróży ze smstkiem przekonali się wysłani, iż wszystko co głoszono, na nieszczęście wielką było prawdą — dla Zamościa żadnego nie pozostawało ratunku. Kajzarów domagał się poddania twierdzy i arsenału, gwarantując wolność i własność dla wszystkich składających garnizon. Legia i niektórzy officerowie garnizonu przeciwnemi byli poddaniu twierdzy, zamierzali oni wysadzić ją w powietrze i siłą przedrzeć się do Galicyi, śmiały ten zamiar dla tchórzstwa niektórych osób spełzł na niczém — Zamość w drugiéj połowie października poddano. Ale Moskale nie dotrzymali warunków kapitulacyi, Paszkiewicz zażądał dostawienia Wereszczyńskiego do Warszawy, a Jenerał Rot legię Podolską traktował jako jeńców wojennych. A Wereszczyński potrafił schronić się do Galicyi, z legii 48, którzy szlachectwa udowodnić nie mogli, zasłano na Kaukaz. Nieodmienny los czekał innych, gdyby na naleganie śmiałe, i pełne honoru przypominające warunki kapitulacyi, a uczynione przez A. Wereszczyńskiego już z Galicyi nie zmusiły były samego Kajzarowa do wstawienia się za legią Podolską.

Od tego czasu został A. Wereszczyński, jak i my wszyscy wygnańcem, ale nie przestał na szukaniu schronienia we Frrncyi lub Anglii. W przekonaniu A. Wereszczyńskiego, Wschód jest dziś środkiem ważenia się polityki Europejskiéj, a Stambuł ogniskiem, do którego zbiegają się wszystkie jéj promienie. Dla nas, którzy powinniśmy tę politykę badać, i zgłębiać nawet jéj najciemniejsze zakąty, ażeby i siebie, i swoich przyjaciół oświecić, wszelkich zastawionych sideł uniknąć, i starać się wszystkiemi środkami usiłowania naszych nieprzyjaciół skrzyżować, pamiętając zawsze na tę maxymę, iż co im szkodzi, nam tém samém pomaga—mniemał Aleksander Wereszczyński, że pobyt jakiéj osoby w Stambule znającéj miejscowość, zwyczaje, a nadewszystko język krajowy, niezmiernie będzie ważną rzeczą.

Od roku więc 1837, A. Wereszczyński Stambuł zamieszkał. Raz tam osiedziawszy się, poznał iż pole do jego obserwacyi, do jego czynności, daleko jeszcze obszerniejszém było od tego, jakie sobie z początku wystawiał — lubo najeżone tysiącem trudności, które nawet ofiarą życia własnego może nie będzie można przełamać; nie uląkł się tego, bo to owszem dla duszy czynnéj, śmiałéj i patryotycznéj, nowym było bodźcem. Przybył więc do Paryża po odebranie kierunku swym usilnościom, a następnie znalazł się na miejscu swego przeznaczenia. Więcéj nam dziś mówić nie wolno — ale wyznać możemy, że śmierć A. Wereszczyńskiego, jest nieodżałowaną, a bodaj czy niezastąpioną stratą. Nadejdą czasy, kiedy sprawiedliwym jego zasługom, należna przyznana będzie słuszność, dziś oddają ją już ci wszyscy, którzy bliższemi byli świadkami jego poświęcenia, i świadomszemi jego czynności.

1 Czerwca 1843 r. Paryż.

Władysław Sabbatyn.

DO REDAKCYI TRZECIEGO MAJA.

Szanowny Wydawco,

Z polecenia Komitetu i w Jego imieniu, upraszam cię o miejsce w twém piśmie dla ogłoszenia, które zarówno interessować powinno i redakcyją i prenumeratorów Twego dziennika w Anglii zamieszkałych. Upraszając razem o rychłą i dosłowną publikacyją przesyłającego się ogłoszenia, łączę wyraz szacunku i braterskiéj życzliwości.

MARKOWSKI PIOTR.

OGŁOSZENIE.

Komitet Ogółu Emigracyi Polskiéj w Londynie, zawiadamia wszystkich Wydawców Dzienników Emigracyjnych Polskich, iż w skutek jego żądania i starań, a następnie, postanowienia rządu Angielskiego, wszelkie dzienniki polskie (ma się rozumieć gazety) wychodzące we Francyi, mogą przechodzić do Anglii przez pocztę wprost pod bandą, a odbierający je płacić tylko będą za każdy numer pół pensa, czyli jedno sous — z zachowaniem jednak następnych przepisów:

1° Każdy numer takowych pism, ma być opatrzony stęplem rządowym (Timbre Royal).

2° Powinien być oddany na pocztę przed ósmym dniem po jego publikacyi.

3° Niewolno we środku posyłającego się numeru zamieszczać listów; ani robić na nim żadnych wpisów lub znaków, zapisując jedynie na bandzie nazwisko i adres, jako skazówkę do kogo i gdzie się posyła.

Przekroczenie tych prawideł, mogłoby narazić odbierającego na wielką przed prawem narodowem odpowiedzialność.

Komitet nakoniec ostrzega: iż gdyby kogokolwiek spotkała trudność w odbiorze nadesłanego sobie pisma, to jest, gdyby żądano zań listowéj opłaty, w takim razie odbierający, może go nieprzyjąć, a natychmiast zawiadomić o tém Polski Komitet, który, znajomą sobie już drogą, trudność takową usunie.

24 Maja 1843 r. w Great Pulteney Street, Golden Square, London.

Prezes Komitetu LEON JABŁOŃSKI.

Sekretarz MARKOWSKI PIOTR.

WSPOMNIENIA.

(*ciąg dalszy.*)

Kazimierz Wielki i nieco o Łobzowie.

Lata pierwszéj swéj młodości oznamienował na dworze Węgierskim występną niewstrzemięźliwością, przecież w 23 roku objąwszy berło i koronę polską, okazał uczucia i zdolności które trudno było w Kazimierzu przewidzieć.

Najpierw wsparty gorliwym światłem Jacka z Melsztyna, skarb przez wojny wycieńczony do znacznych przyprowadził dochodów. — Zamożny, zwrócił wszystkie swe środki do ustalenia pokoju z sąsiedniemi mocarstwami. Naówczas zajął się prawodawstwem, i w roku 1347 obwieścił w Wiślicy statut znany pod jego imieniem. Wzbronił włoczęgi biczownikom, którzy z Węgier przybywali do Polski dla biczowania się za swoje i za cudze grzechy podług umowionéj ceny, ukrócił *pochwałki i odpowiedzi* upoważniające zwyczajem zachodnich krajów czynić napady i grabieże, byle te tylko pewnemi formami okryte były, nareszcie stanął w obronie uciśnionych kmiotków, a odtąd opuszczone rolnictwo poczęło kwitnąć, wzrastała ludność i wzmagały się coraz bardziéj miasta w mury i ozdobne domy. Naówczas to podupadły zamek Krakowski pomnożył, przebudował, i wewnątrz rzeźbą, złoceniem i malowidłami, jak Długosz upewnia, przyozdobił. — Gmach ten pamiętny w dziejach, lubo późniéj przez Zygmuntów odnawiany i przez przygody niszczony, przecież z powierzchniego przynajmniéj kształtu pozostał do dziśdnia nienaruszonym (rycina).

« Masz kaletę na plecach, kup krzesiwko, a znajdź sobie « krzemień na polu, a tak łatwo dojdziesz sprawiedliwo- « ści : — trudno uwierzyć aby Kazimirz miał wyrzec te słowa do skarżącego się kmiotka, lubo Długosz, a za nim Bielski, one Kazimierzowi przypisują. Mogą być zmyślone od owych, co obrażeni jego ojcowską troskliwością dla włościan, przez pogardę nazywali go *Królem Chłopów* (jak późniéj Włościanie Ludwika, co ich pęta pomnożył, nazwali *Królem Szlachty*). Tytuł ten acz w złym celu nadany, nieobrażał Kazimierza, jak Długosz upewnia : *notam patiente et æquo animo ferens,* lecz owszem dając się onym zaszczycać, nieustawał w swéj dla włościan pieczołowitości (rycina).

Podobnejże staranności doznały miasta przez pomnożenie swobód, ulepszenie ich bytu, wzrost handlu, i zabezpieczenie murami od napadów nieprzyjacielskich. Naówczas Kazimierz troskliwy o światło narodowe, widząc że młodzież polska w obcych ziemiach musiała szukać ostatecznego ukształcenia, założył akademiją we wsi Bawół pod Krakowem, i w przywileju wytknął jéj powinności w tych słowach :

« Niech więc będzie w stolicy naszéj nauk przemożnych « perła, aby wydawała męże dojrzałością rady znakomite, o- « zdobą cnót świetne i w różnych umiejętnościach biegłe. « Tam niech będzie wylewne źródło, z któregoby pełności « mogli czerpać wszyscy wyzwolonemi naukami napoić się « pragnący (Grabowski).

Akademia ta pod panowaniem niedbałego Ludwika opuszczona, późniéj przez Jagiełłę do Krakowa przeniesioną i na nowo urządzoną została.

Nareszcie Kazimierz dwadzieścia pięć miast opasawszy murami, czterdzieści pięć wybudowawszy zamków i przeszło czternaście wystawiwszy kościołów, zostawiwszy *Polskę murowaną*, jak Długosz wyraża, odumarł dnia 5 listopada 1370 r. w sali dolnéj na południe w zamku Krakowskim. Ulubioném jego mieszkaniem letniem był Łobzów, wybudowany i wspaniale ozdobiony przez Kazimierza W°, dzisiaj przedstawia on smętne ruiny, przeciesz z uszanowaniem zwiedzane od ziomków, dla których pamiątki historyczne nie są przedmiotem obojętnym.

Tam, jak Bielski w kronice świata naucza, « chował on mi- « łośnicę z Czech rzeczoną Rokicyana, która była niepospolitéj « cudności, ale nią potém wzgardził, a Hester żydówkę na jéj « miejsce wziął. »

Lecz nie tym jedynie wspomnieniem Łobzów zaszczycać się może. — Był on początkowo drewniany, dopiero przez Stefana Batorego wymurowany, przez Zygmunta III° przemurowany, został ustroniem ponętnem w którem Zygmunt po troskach, z lubością odpoczywał. — Współczesny rękopism z ponurą cierpkością ten odpoczynek wystawia nam w następujących słowach :

« Nieprzyjaciel nas sromotnie wojuje, Pan o to niedba i nic « go tu nieruszy, woli w maskarach skakać. Ta jego zabawa « z białemi głowami, w pokojach chędogich siedzieć, gdy na « instrumenciech grają, lecie po ogrodzie w Łobzowie chodzić. « — Przykładów niezażywa owych zacnych królów, mężnych « przodków swoich, ludzie domów zacnych, starożytnych, do « pokoju nieprzypuszcza, cudzoziemcami się otacza, naród « nasz pogardza... »

A. O.

(*dalszy ciąg nastąpi*).

Wydawca odpowiedzialny : JANUSZ WORONICZ.

ZAWIADOMIENIE.

W dniu 3 Czerwca r. b. Towarzystwo Dobroczynności Dam Polskich, zawiesiło sessyje swoje zwyczajne na trzy miesiące. — Przez ten czas wsparcia udzielane będą przez Delegacyją złożona z następnych osób, posiadających zupełne zaufanie Towarzystwa : X. Kamocki, A. Cichowski, A. Plichta, Doktor Stański i J. Sawicki. Sessyje Delegacyi odbywać się będą dwa razy na miesiąc, począwszy od 17 Czerwca r. b. Adres Delegacyi jest : A M. Cichowski, 11 rue de la Chaussée-d'Antin.

Ziomek Piotr Dymiński (może ma być Dzimiński) zechce się zgłosić listownie do ziomka Radcy Stanu Kruszyńskiego, w Berne, w Szwajcaryi, celem powzięcia pomyślnych dla siebie wiadomości.

Pan Adolf Głogowski, z pułku 2° Ułanów, mieszkający w Manchester (Anglii), 47 *Greeh St-Rusholine Road Manchester,* wzywa brata swego dawniéj mieszkającego w Moulins (Allier), aby się jak najspieszniéj doń, w interesie familijnym, zgłosić chciał.

Paryż, wdrukarni i litografii, MAULDE RENOU, przy ulicy Bailleul, 9-11.